

## **Program pozytywizmu polskiego w powieści Elizy Orzeszkowej *Nad Niemnem***

„Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej często uważane jest za jedno z najwybitniejszych dzieł polskiego pozytywizmu. W powieści ukazana została panorama społeczeństwa polskiego XIX w., którą uzupełniają bogate tło obyczajowe oraz historyczne. Kreując historie poszczególnych bohaterów, autorka nie zapomniała o tym, co nieustannie obecne było w literaturze tej epoki – **pierwiastku dydaktycznym** mającym za zadanie kształtować w czytelnikach odpowiednie postawy.

### **Praca u podstaw w „Nad Niemnem”**

Praca u podstaw była jednym z najważniejszych haseł polskiego organizmu. Hasło to mówiło o konieczności wspierania ludzi ubogich i niewykształconych. Nie chodziło tutaj jednak o doraźną pomoc, lecz o **edukację i wykształcanie u chłopstwa właściwych sposobów myślenia i działania**. Miało to prowadzić do podnoszenia świadomości narodowej oraz stanu wiedzy. W powieści Elizy Orzeszkowej jej ideały realizowane są przez **Witolda Korczyńskiego**. Młodzieniec ten, chociaż wywodzi się z dobrze sytuowanej rodziny, wspomaga swoją wiedzą (jest absolwentem agronomiki) biedniejszych mieszkańców zaścianka oraz chłopów. Podobne postanowienie staje się później sensem życia **Justyny Orzelskiej**, która zamierza „nieść kaganek oświaty” pośród przedstawicieli biedoty.

### **Praca organiczna w „Nad Niemnem”**

Praca organiczna ściśle wiąże się z pracą u podstaw. **Działanie na rzecz społeczeństwa pojmowanego jako organizm** (społeczeństwo będzie sprawny tylko wtedy, gdy wszyscy połączą swoje siły i będą pracować na jego rzecz) ma zwiększać produktywność wszystkich warstw. Tutaj również można podać przykład Witolda – to właśnie dzięki jego pomocy sytuacja Bohatyrowiczów ulega poprawie.

### **Emancypacja kobiet w „Nad Niemnem”**

Pozytywiści dostrzegali zupełnie niewykorzystywany dotychczas potencjał kobiet. Mieli oni świadomość, iż dzięki lepszemu przygotowywaniu kobiet do życia będą one mogły nie tylko lepiej zadbać o swoją przyszłość, ale także efektywniej wspierać wysiłki całego narodu. Dotychczasowa forma życia kobiet, polegająca na zajmowaniu się głównie sprawami domowymi i byciu swego rodzaju „ozdobami” mężów, zupełnie im nie odpowiadała. Pozytywiści postulowali, aby kobiety nabywały **praktyczne umiejętności**, które poprawią ich sytuację życiową.

W powieści Elizy Orzeszkowej przykładem emancypującej się bohaterki jest **Justyna Orzelska**. Początkowo w jej postawie można doszukać się zagubienia i rezygnacji. Dopiero z czasem odnajduje ona sens życia, którym staje się dla niej praca. Dzięki niej przestaje prowadzić szarą i nudną egzystencję, staje się postacią potrzebną w swoim środowisku i niezwykle pomocną. Z kobiety skoncentrowanej głównie na prowadzeniu domu Orzelska przemienia się w człowieka gotowego poświęcić siebie, by pomagać innym.

### **Utylitaryzm w „Nad Niemnem”**

Orzeszkowa prowadzi swoją opowieść w taki sposób, że czytelnikowi jako najbardziej pozytywne jawią się te postaci, które działając, **przynoszą korzyści nie tylko sobie, lecz także całemu społeczeństwu**. Dzięki tego rodzaju postawie odnajdują one szczęście, stają się ludźmi dowartościowanymi i spełnionymi.

Zupełnie odmiennie przedstawieni zostali bohaterowie reprezentujący **próżniaczy tryb życia**, np. Zygmunt Korczyński i Różyc. Budzą oni niechęć czytelnika, a ich życie jawi się jako jałowe, nie do końca wykorzystane i zrealizowane.

Przykładem bohatera balansującego pomiędzy bezużytecznością a utylitaryzmem jest **Benedykt Korczyński**. Mężczyzna ten całe swoje życie poświęca pracy, lecz nie potrafi czerpać z niej radości i szczęścia. Dzieje się tak dlatego, ponieważ wszystko, co robi, robi wyłącznie dla siebie. Działanie takie prowadzi nawet do konfliktu z jego synem – Witoldem. Spór ostatecznie znajduje jednak pozytywne zakończenie.

### **Praca (etos pracy) w „Nad Niemnem”**

Praca zajmuje szczególne miejsce w „Nad Niemnem”. To właśnie ona staje się **głównym miernikiem wartości prezentowanej przez danego człowieka**, samą zaś pracę można uznać za symboliczną (i nie tylko) walką o niepodległość kraju, np. utrzymywanie ziemi, której Polacy nie mogli nabywać, a jej sprzedawanie możliwe było tylko Rosjanom. Znamienne jest to, iż najwięcej radości z życia czerpią właśnie postaci poświęcające swój czas pracy. **To ona nadaje kształt ich życiu, przynosi szczęście, daje radość i spełnienie.**

W powieści Orzeszkowej postawa aktywna wiąże się także z **patriotyzmem i kultem ziemi rodzinnej**. Trudna sytuacja narodu powoduje, iż dbanie o wszystko, co związane jest z polskością, pozwala przechować w sercach cenną ideę niepodległościową. Człowiek ściśle związany jest z miejscem, z którego się wywodzi. To ono wpływa na jego postawę i określa tożsamość. Niepielegnowanie historii i tradycji może prowadzić do najgorszego – zatracenia poczucia narodowości, co w kontekście trudnej sytuacji ówczesnych Polaków najprawdopodobniej zaowocuje ostatecznym upadkiem narodu.

## Zadanie 1: „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej

### Fragment

- Witold – od drzwi salonu zawołał – czemuś to nie był łaskaw porozmawiać trochę z wujem i na ganek go przeprowadzić.

Młody człowiek, który plecami do salonu zwrócony stał przed jednym z okien, powoli zwrócił się ku ojcu, ale przez chwilę nie odpowiadał nic. W delikatnych i ruchliwych rysach jego malował się niepokój.

– Dlaczego obchodzisz się z wujem tak, jak gdyby to był twój koleżka, z którym wolno ci rozmawiać lub nie rozmawiać, grzecznym być albo niegrzecznym? Dziesięciu słów do niego nie przemówiłeś, gdy odjeżdżał, ukłoniłeś mu się z daleka i nie wyszedłeś nawet do przedpokoju. aby mu pomóc do włożenia płaszcza? Czy dlatego tak postępujesz, że jest to człowiek, którego ja łaski potrzebuję? który mię jednym swoim słowem może teraz z największego kłopotu wybawić.

– Czemuż nie odpowiadasz? Czy oniemiałeś? – krzyknął już Benedykt.

– Nie chciałem, ojczu, rozgniewać cię i zmartwić.

Benedykt z irytacją wybuchnął:

– Facecjo! już to zrobiłeś! Rozgniewałeś mię i zmartwiłeś, a teraz przynajmniej powiedz: dlaczego tak postępujesz z wujem?

Smutne dotąd oczy Witolda błysnęły; zwyczajnym sobie ruchem ręce w tył założył i podnosząc czoło prędko i dość głośno wymówił:

– Dlatego, mój ojczu, że dla pana Darzeckiego nie mam szacunku, a nigdy nie zniżę się do nadskakiwania człowiekowi, którego nie szanuję.

Zdumienie Benedykta granic nie miało; wpatrzył się w syna osłupiałymi oczami i po chwili zdolnym był wymówić:

– A toż co? skąd? dlaczego?

Ale ani wiedział, ani pomyślał o tym, że natarcyowymi pytaniami swymi otwiera ujście potokowi wartkiemu i naciska grunt przepojony ogniem.

– Dlatego – z kolei wybuchnął Witold – że jest to pyszałek, sybaryta, egoista, nie dbający o nic oprócz własnej pychy i wygody, nie widzący dalej niż do końca swego nosa, który zadziera pod obłoki dlatego, że ma większy od innych majątek, ciotkę hrabinę i stryjecznego brata wzbogaconego nie wiedzieć w jaki sposób, zapewne potem i krzywdą swych bliźnich. Nie tylko ludziom tego rodzaju sam nadskakiwać nie myślę, ale bolało mię, o! jak mię bolało, że ty, mój ojczu, nadskakiwałeś jemu i robiłeś się przed nim takim małym, pokornym...

Boleć go to musiało istotnie, bo i teraz ręką powiódł po czole, a wzrokiem już znowu nie rozgniewanym, lecz rozżalonym, twarz ojca mijając, kędyś daleko patrzył. Ale u Benedykta zdziwienie przytłumiło wszystkie uczucia inne, nawet gniew.

– Patrzcie, jaki mi sędzia! – z ironią wymówił. – Jeszcze ci nie pora...

– Pora, ojczu – popędliwie przerwał młody chłopak – zawsze jest pora i widzieć, i mówić prawdę. Młody jestem, ale właśnie dlatego czuję się w prawie sądzić tych, których sposób myślenia, życia, wszystko znajduje się w przeciwieństwie absolutnym ze wszystkimi ideałami młodego, lepszego, mojego świata!

O rzeczach takich, jak ideały, lepsze światy itp., Benedykt od tak już dawna nie myślał, nie mówił i nie słyszał, że i teraz ominęły one organy jego słuchu, żadnego na nich nie czyniąc wrażenia. Głęboko w zamian dziwiło go i oburzało to, co syn jego powiedział o Darzeckim i o nim samym. Szwagra przywykł lubić i szanować nie pytając wcale, za co lubi go i szanuje; był wdzięcznym mu istotnie za wieloletnie nieupominanie się o wypłacenie długu; na koniec, obejście się Darzeckiego, jego wykwinność, koligacje, sam nawet sposób mówienia imponowały mu nieco bez własnej o tym jego wiedzy. Wszystko to było przyczyną, dla której wobec syna czuł przede wszystkim zdziwienie. Był przecież i rozgniewanym.

– Racysz więc mieć mi za złe, że byłem uprzejmym dla człowieka, który uszczęśliwia moją siostrę i mnie wyświadczył dotąd ważną przysługę.

– Nie uprzejmym, ojczu – z cicha poprawił Witold – ale nadskakującym, pokornym!

– Głupiś – rzucił Benedykt, którego jednak posępne źrenice zmąciły się przy słowach syna i na chwilę utkwily w ziemi – albo ty znasz życie i jego konieczności? Zapewne, może z Darzeckim obchodzę się trochę... trochę inaczej niż z innymi, ależ on prawie los nas wszystkich w rękach swoich trzyma... Zresztą szanuję go istotnie...

– Za co? – bystro w same oczy ojca patrząc zapytał Witold.

Było to pytanie, którego Benedykt sam sobie nie zadał był nigdy i które dlatego właśnie sprawiło mu wielką przykrość.

– Jak to za co? co za co? jakie za co? Choćby za to, że jest dobrym mężem i ojcem, i interesy swoje dobrze prowadzi!

– Czy jesteś pewnym, ojcze, że choć to jedno dobrze czyni? A też oranżerie, wojaże, paryskie fortepiany, stosunki z tym kapitalistą i zachwianie równowagi...

Ostatnie wyrazy młody chłopak wymówił z tak wybornym naśladowaniem układu ust i akcentu mowy Darzeckiego, że Benedykt odwrócił się na chwilę, by ukryć śmiech mimo woli wybiegający mu na usta. Bardzo jednak poważnie i z powracającym gniewem odrzucił:

– Głupiś! co ty tam znasz się na tym! Dlaczegoż przynajmniej kuzynek swoich bawić się nie starałeś? One chyba żadnych jeszcze ciężkich grzechów nie popełniły, za które czułbyś się w prawie wysłać je do piekła?

– One same, mój ojcze, są całe jednym grzechem przeciw zdrowemu rozsądkowi i postępowi kobiet popełnionym... – z wybuchającym na nowo zapątem zaczął Witold. – To są, mój ojcze, konsumentki, które z pewnością nic nigdy dla cywilizacji nie wyprodukują. Co ten stary kołek w płocie prawił o cywilizacji, fałszem jest i potwarzą na cywilizację rzucaną. Córki jego nie są ucywilizowane kobiety, ale światowe sroki, które w swoich ptasich główkach dwóch ucywilizowanych myśli nie mają, choć czasem o literaturze i muzyce mówią...

– Witold! – zawołał Benedykt – nie pluć mi tak na krewnych!

Ale chłopak tego wykrzyku ojca może nawet nie słyszał. Po czole przepływały mu rumieńce i zwilgotniały oczy.

– Siostra moja na tej samej znajduje się drodze – coraz prędzej i zapalczywiej mówił. – Dawno już, mój ojcze; mówić z tobą chciałem o niej, ale wahałem się... nie śmiałem... Teraz powiem. To mój obowiązek i moje prawo. Jestem jej bratem i kochaliśmy się od dzieciństwa. Kierujecie ją na lalkę, na taką samą światową srokę...

– Witold!

– Tak, mój ojcze, na lalkę i światową srokę, która jeszcze od ziemi zaledwie odrosła, a już jej w głowie pantofle i posagi! Pantofle i posagi! Oto uczucia i myśli, na których gruncie wzrasta przyszła kobieta i obywatelka...

– Witold!

– Tak, mój ojcze! Marnujecie mi siostrę i to mię boli, bo nie jest ona ani złą, ani głupią, ale takie niestosowne do ducha czasu wychowanie, takie przykłady zrobią ją najpewniej, jeżeli nie zupełnie złą, to przynajmniej głupią sroką, gęsią, papugą...

– Witold! Milcz!

Tym razem wykrzyk był tak namiętny i głośny, że młody człowiek umilkł.

– Milcz! milcz! milcz, błźnie! – coraz namiętniej powtarzał Korczyński i z oczu ciskał błyskawice. Długo nic więcej przemówić nie mógł, aż na koniec zdławionym głosem rzucił.

– Jesteś złym i zarozumiałym chłopcem, który nic nie szanuje i nikogo nie kocha. Nikogo nie kochasz i wszystkich krytykujesz, krewnych, siostry, nawet ojca., który jednak ciebie... w tobie... no! cóż robić?... Niech jeszcze i to...

Witold widział dobrze, że w oczach odwracającego się od niego ojca zamigotały łzy. Uraza jednak przemogła.

– Milczeć! – przez zaciśnięte zęby zawołał – dobrze! o, pewno, że będę milczał i na takie ubliżenia nie narażę się już nigdy.

Ale w tej samej chwili, innym znowu uczuciem zdjęty, rzucił się ku drzwiom i bez tchu prawie na ganek wypadł. Zobaczył ojca na konia wsiadającego i zbiegłszy ze wschodów ganku, tuż prawie przy koniu stanął:

– Mój ojcze! może weźmiesz zamiast czapki swój kapelusz z szerokimi brzegami, bo słońce dziś bardzo dopieka...

Nie podnosząc schylonej twarzy, z której długie wasy aż na surdut mu spadały, i na syna nie patrząc, Benedykt krótko ofuknął:

– Idź precz!

#### **Pytania do tekstu:**

1. Jakie relacje łączą Benedykta Korczyńskiego z synem Witoldem?
2. Jaki jest stosunek bohaterów do Darzeckiego? Z czego on wynika?
3. Jakie są poglądy Witolda na temat wychowania młodych dziewcząt?
4. Jakie są podstawowe różnice w postrzeganiu świata przez Witolda i jego ojca?
5. Jaki jest system wartości Benedykta, a jaki Witolda? Czy jest on zbieżny czy odmienny?
6. Kim jest sybaryta?
7. Jakie jest znaczenie słów skierowanych przez ojca do syna „Jeszcze ci nie pora”?